

# R o z m o w a

## z Janem Bartłomiejem Bokszczańinem o życiu i twórczości Mariana Sawy

### **Grzegorz Miśta: Gdzie i kiedy poznał Pan Mariana Sawę?**

Jan Bartłomiej Bokszczański: Mariana Sawę poznałem na początku nauki w średniej szkole muzycznej, mieszczącej się przy ulicy Miodowej. Nie było to trudne zadanie, ponieważ Pan Profesor był zawsze wszędzie obecny i szczególnie przyjaźnił się z organistami. Naukę u niego zacząłem bodajże w klasie trzeciej, jednakże od samego początku mojej edukacji muzycznej widywaliśmy się i natykaliśmy na siebie.

### **Od kiedy trwa Pańska fascynacja twórczością Sawy?**

Fascynacja tą twórczością nastąpiła na przełomie piątego i szóstego roku, kiedy grałem *Dies irae* Profesora, który ten utwór napisał specjalnie dla mnie, na mój egzamin dyplomowy w szkole muzycznej II stopnia. Do tej pory ta kompozycja jest jedną z moich ulubionych.

### **Co sądzi Pan o twórczości Mariana Sawy?**

Trudno jest mi oceniać coś, co jest tak wysokich lotów. Uważam Mariana Sawę za jednego z najwybitniejszych kompozytorów muzyki organowej XX wieku. Porównuję jego utwory do kompozycji Oliviera Messiaena i Petera Ebena. Moim zdaniem jest to nie mniej ważna twórczość, mimo iż jest ona o wiele mniej popularna. Być może jest tak dlatego, że Marian Sawa był człowiekiem bardzo skromnym.

## **Jakim był pedagogiem?**

Profesor Sawa wiedział, że mam cięgotki do muzyki jazzowej, więc pozostawiał mi dużo swobody, jeśli chodzi o opracowania pieśni kościelnych. To samo dotyczyło zresztą harmonii. Wiedział, że ciężko jest mi nauczyć się tych klasycznych podstaw, ale równocześnie wiedział, że dość dobrze obracam się w innego rodzaju strukturach tonalnych – jazzowych. Jakim był pedagogiem? Pedagogiem był różnym. Ktoś powiedziałby, że mało wymagającym, ktoś inny, że bardzo wymagającym. Gdy chodziło o ocenę, to często zadawał pytanie: „Co byś sobie sam postawił?”. Jest to trudne pytanie. Jeden by sobie postawił najwyższą ocenę, mimo że nie zasługuje na połowę tego, a inny by sobie postawił niską ocenę. Dlatego ja często miałem oceny dostateczne.

## **Jak wyglądały prowadzone przez Mariana Sawę zajęcia?**

Każde zajęcia były zróżnicowane. Od zupełnie luźnych pogadanek, rozmów o życiu, aż po zajęcia prowadzone zgodnie z wymogami uczelnianymi. Bywały sytuacje, kiedy profesorowi Sawie dziekan czy jakiś inny zwierzchnik zwracał uwagę, żeby wymagania od studentów były większe. Wtedy następowało parę miesięcy wzmożonej pracy. Zajęcia były naprawdę różne. Tak jak człowiek był kolorowy, tak i jego zajęcia również.

## **Czy Sawa był dla Pana tylko nauczycielem czy kimś więcej?**

Chyba powszechnie wiadomo, że z Marianem Sawą łączyła mnie głęboka przyjaźń. Poznaliśmy się w momencie, gdy przeżywałem trudny okres w moim życiu. Byłem dosyć rozrabiającym młodzieńcem. Profesor pomagał mi borykać się z moimi problemami, wiele razy zabierał mnie na wyjazdy, gdzieś w okolice morza. Grałem wiele jego utworów, spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Był on dla mnie wielkim przyjacielem.

**W jaki sposób Sawa nauczał improwizacji? Czy tego przedmiotu w ogóle można nauczyć? Słyszałem kiedyś stwierdzenie, że zmysł improwizatorski albo się ma, albo nie...**

Z tym stwierdzeniem zgadzam się tylko w części. Nauka improwizacji polega na nauce patentów. Oczywiście można mieć talent do improwizacji, ale to jest tak samo jak mieć talent do koncertowania. Sam talent nie wystarczy. Potrzeba dużo pracy, dużo zaangażowania. Tak samo jest z improwizacją. Oczywiście talent i zmysł jest bardzo ważny, jednak praca nad schematami, patentami, modulacjami czy nad harmonizacją jest potrzebna. Myślę, że profesor pozostawiał tu dużą wolność każdemu studentowi. Konkretnie na mnie nie wywierał specjalnego wpływu, a że interesowałem się muzyką jazzową, więc również moje harmonizacje czy improwizacje były oparte na innych skalach. Niemniej jednak wiele można się było od niego nauczyć. Jeśli człowiek miał jakieś podstawy, to na pewno mógł się wiele dowiedzieć na ten temat.

**Jakich wskazówek udzielał, gdy chodziło o wykonywanie jego kompozycji?**

Praca z kompozytorem nad jego utworami była bardzo trudna, ponieważ utwór zapisany w nutach był jakby początkową wersją dzieła. Profesor wielokrotnie chciał coś zmieniać podczas lekcji czy podczas nagrań. Musiałem się buntować i stąd powstała ta słynna anegdota: gdy nagrywałem *Obrazki taneczne*, które zostały wydane z błędem, bodajże w trzecim akordzie od końca, gdzie jest akord e-moll. Na nagraniu Sawa powiedział, że ma być akord E-dur. Ja wtedy zaprotestowałem, a ponieważ zgodziłem się na kilka zmian, które kompozytor zastosował wcześniej, więc pozostałem nieugięty. Potem Marian Sawa chyba jeszcze przez dwa lata miał do mnie o ten akord pretensję, zresztą słuszną, gdyż akord ten rzeczywiście brzmi „nieposawowemu”.

## **Jak się zachowywał Marian Sawa, gdy się zdenerwował? Czy pamięta Pan jakąś konkretną sytuację związaną z takim zachowaniem?**

Sawa był generalnie człowiekiem bardzo spokojnym. Był człowiekiem bardzo dobrym, nigdy od niego nie można było usłyszeć złego słowa o innym człowieku. Jeśli się denerwował to podczas pracy nad jego utworami, kiedy natrafiał na opór materii, na brak zrozumienia, na nieumiejętność wcielenia w życie jego uwag. Myślę, że takie konkretne sytuacje zdarzały się podczas każdego nagrania. Pamiętam, kiedy Madgalena Andreew-Siwiek nagrywając *Magnificat* Mariana Sawy pomyliła dźwięk b z dźwiękiem h zapisanym w partyturze. Kompozytor zwrócił jej uwagę. Powtórzyliśmy fragment poprawnie. Za trzecim razem (kiedy ruszyło znowu nagranie) było znowu nie tak, to nastąpiła wtedy burza. Nie spodziewałem się po Sawie, że potrafi tak nerwowo zareagować. Jednak to były nerwy związane wyłącznie z pracą twórczą. Nigdy nie widziałem zdenerwowanego Mariana Sawy w relacjach międzyludzkich czy sprawach życiowych.

## **Co sądzi Pan jako wykonawca o utworach tego kompozytora?**

Utwory Mariana Sawy są naprawdę bardzo, bardzo różne. Jeżeli chodzi o styl wykonawczy, są to utwory od bardzo prostych formalnie konstrukcji aż po skomplikowane, rozbudowane dzieła, takie jak np. *Witraże*, *Ecce lignum crucis* czy *Sekwens*. Są to kompozycje złożone. Sawa napisał też utwory bardzo trudne technicznie, jak *Fantazja koncertująca* na saksofon altowy i organy czy słynna *Kalinka*. Napisał tych dzieł tak wiele, że trudno je wsadzić do jednej szuflady. Uważam, że jego utwory są w najwyższym stopniu przeznaczone na organy. Pisał je organista, który doskonale orientował się w akustyce wnętrza kościelnego. Myślę, że każdy grający powiedziałby, że są one najlepiej zinstrumentowane na ten właśnie instrument. Sądzę, że te skromne uwagi, które umieszczał w nutach przy odrobinie wyobraźni i chęci, można wcielić w życie i stworzyć swoją własną wizję utworu.

## **Czy Sawa oceniał w jakikolwiek sposób swoje kompozycje?**

Myślę, że wszyscy są zgodni, że nie były one oceniane przez kompozytora wysoko. Wielokrotnie, kiedy brałem się za wykonanie lub nagranie jakiegoś dzieła z dorobku organowego Mariana Sawy, spotykałem się z jego opinią, iż jest to utwór marny. Ponieważ nie mogłem się z tym zgodzić, doprowadzałem takie sprawy do końca.

## **Wiele kompozycji jest dedykowanych Panu. Jak wyglądało zamówienie utworu i jakie okoliczności temu towarzyszyły?**

Myślę, że przez wzgląd na nasze relacje Sawa chętnie pisał dla mnie, ponieważ widział we mnie partnera czy autora wykonania jego utworów. W sumie dedykował mi około piętnastu dzieł, w tym wielką *Sonatę* czy *Kalinkę*. Zawsze to były dedykacje okazjonalne. Poprosiłem profesora, aby napisał *Sonatę* na temat Psalmu 94, czyli tego samego, który wykorzystał Reubke w swojej słynnej *Sonacie*. Chciałem oba te utwory zestawić ze sobą na koncercie. *Kalinka* z kolei powstała przed wyjazdem do Rosji. Kiedy grałem repertuar, w którym było dużo kompozycji związanych z chórami *Herzlich tut mich verlangen*, profesor napisał dla mnie *Fantazję chorałową*, w której przeplata się temat tego chóru oraz chóru *Vater unser in Himmelreich*. Druga część owego koncertu zawierała właśnie dzieła skomponowane w oparciu o tę melodię, m.in. *VI Sonata Mendelssohna* i trzy chorały Böhma.

Nie bałem się prosić i zazwyczaj profesor nie odmawiał mi napisania utworu. Skomponował dla mnie także *Fantazję koncertującą* na saksofon altowy i organy. Jest to utwór, w którym można spotkać elementy jazzu, rzadko występujące w twórczości Sawy. Tych okazji było wiele, jak choćby zaliczenie zespołu kameralnego. Napisał wtedy utwór dla mnie i mojej żony, wtedy Joanny Korab. Dedykacja brzmi *Joasi i Bartkowi*. Kompozycja powstała w godzinę, a została wykonana po trzech godzinach.

### **Czy któryś z utworów Mariana Sawy uważa Pan za szczególny?**

Nie chciałbym wybierać jakiegoś jednego utworu. Bardzo cenię *Ecce lignum crucis*, *Witraże*, *Stabat Mater* na chór mieszany, chór żeński, głosy solowe, fortepian i organy... W równym stopniu cenię jednak bardzo wiele innych utworów. Z tych utworów, które grywam mocno działają na mnie *Dies Irae*, *Improperia*, *Sekwens*, wariacje na temat Kalinki, *B-A-C-H* czy *Sonata*. Są to dzieła, które uważam za wybitne.

### **Kończąc naszą rozmowę, czy zechciałby Pan w kilku słowach wyrazić swoją opinię o Marianie Sawie?**

Był to człowiek wybitnie dobry, o niestęchanie silnej woli. Nigdy nie wdawał się w żadne układy, był bardzo skromny, dobry i uczciwy. Takim go wszyscy pamiętają. Najlepszym przykładem jest to, że nikt się o nim nigdy źle nie wypowiadał i nie wypowiada. Był wybitnym improwizatorem-kompozytorem. Każda jego harmonizacja na ten sam temat wyglądała inaczej. Wystarczyło, że minęło pięć minut, a z Regerowskiej harmonii mogła powstać harmonia renesansowa. Był człowiekiem skromnym, a przy tym wybitnym i takim go zapamiętam.

### **Dziękuję za rozmowę.**

Dziękuję.

Rozmowę przeprowadzono w dniu 15 listopada 2006 w Warszawie, na potrzeby pracy magisterskiej Grzegorza Miśty zatytułowanej: *Elementy dzieła muzycznego i Środki techniki kompozytorskiej w fantazjach organowych Mariana Sawy*. UKSW, Warszawa 2007.